

EWA PLESZCZYŃSKA

ur. 1929; Sandomierz



Miejsce i czas wydarzeń	Magnuszew, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Magnuszew, dwudziestolecie międzywojenne, wychowanie, mama, babcia

Wychowanie w domu rodzinnym

Mama była mimo wszystko dość tolerancyjna, ale jakąś dyscyplinę domową miałyśmy. Wiedziałyśmy, co trzeba robić i kiedy trzeba jeść śniadanie, kiedy obiad, kiedy się ubrać, kiedy się umyć. W każdym domu dzieci były uczone szacunku dla starszych, żeśmy się pięknie kłaniały, witając się z innymi. Przyznam się, że nie byłyśmy tak surowo chowane specjalnie. Brałyśmy często udział, a w każdym razie przysłuchiwałyśmy się rozmowom starszych, tak że dużo wiedziałyśmy o świecie, aż czasem nam się to wydaje dziwne. Słyszałyśmy o różnych [rzeczach], na przykład adwokat opowiadał nam o Brukseli, o siusiającym chłopaku, słyszałyśmy o tym, że małżeństwo może się rozstać, ale to się nazywa separacja, słyszałyśmy różne rzeczy. I to, że myśmy się przysłuchiwały tym rozmowom, to bardzo dużo nam dawało. Nawet jak grali w brydża, to myśmy też się przyglądały i zawsze zdradzałyśmy, kto jakie ma karty, więc przepędzali nas oczywiście.

Bardzo mama przestrzegała, żebyśmy się zachowywały przyzwoicie, ale myśmy się czasem zachowywały nieprzyzwoicie. Na przykład pamiętam, że czasem był taki makaron do sosu robiony z jakiegoś mięsa. To były takie rurki i myśmy bardzo lubiły brać taką rurkę w rękę z tego sosu, żeśmy tak wciągały sos przez rurki. Wtedy ojciec nam zwracał uwagę, że tak nie wolno, ale myśmy nie słuchały, znów żeśmy tam coś przeskrobały. I wtedy ojciec przynosił z gabinetu linijkę i kładł koło siebie. I myśmy się już bały – jak coś takiego zrobimy, to w łapę dostaniemy albo coś. To się nie zdarzało, ale ta linijka leżała, więc wtedy już musiałyśmy się opanować i jeść przyzwoicie. Ważne było, żeby umieć się przy stole zachować. Babcia wykorzystywała każdy moment, żeby nam przemycić jakieś słówko francuskie. [Jak] przy stole żeśmy jedli, to tam próbowała nas nauczyć już takich całych zwrotów.

Mama nie była taka przesadna w zabranianiu nam różnych rzeczy, mądrze nas wychowywała. Ojciec się specjalnie nie wtrącał w wychowanie dzieci, tak że byłyśmy głównie wychowywane przez mamę i babcie.

Po śmierci dziadka sprzedała babcia kopalnię za marki i znalazła się w bardzo

trudnej sytuacji materialnej, bo była inflacja. Babcia potem skończyła jakieś kursy, została w Krakowie kierowniczką takiego domu dla panien imienia królowej Jadwigi i tam do emerytury pracowała. Kilka lat przed wojną przyjechała do nas i z nami zamieszkała i babcia mi właśnie bardzo dużo opowiadała o swojej rodzinie i stąd te różne moje wiadomości o tych wszystkich babkach, dziadkach, całe te historyjki to dzięki babci.

Mama mniej opowiadała. Mama, jeżeli [już], to o szkole, o koleżankach. Prowadziła bardzo bujną, obfitą korespondencję, miała kontakty ze wszystkimi tymi koleżankami od urszulanek. Myśmy nazywały je ciociami ciągle, odwiedzałyśmy te ciocie. Dużo [z nich] mieszkało w Warszawie, w Krakowie, czasem któraś przyjeżdżała do nas, z dziećmi, z którymi [się bawiliśmy]. Taki Włodek przyjeżdżał czasem na wakacje, syn koleżanki mamy. Jedna z tych koleżanek była moją chrzestną matką, mieszkała w Warszawie, ją się odwiedzało. Mama miała bardzo taką obfitą korespondencję. Zawsze dużo pisała, do końca życia.

Data i miejsce nagrania	2014-09-29, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"